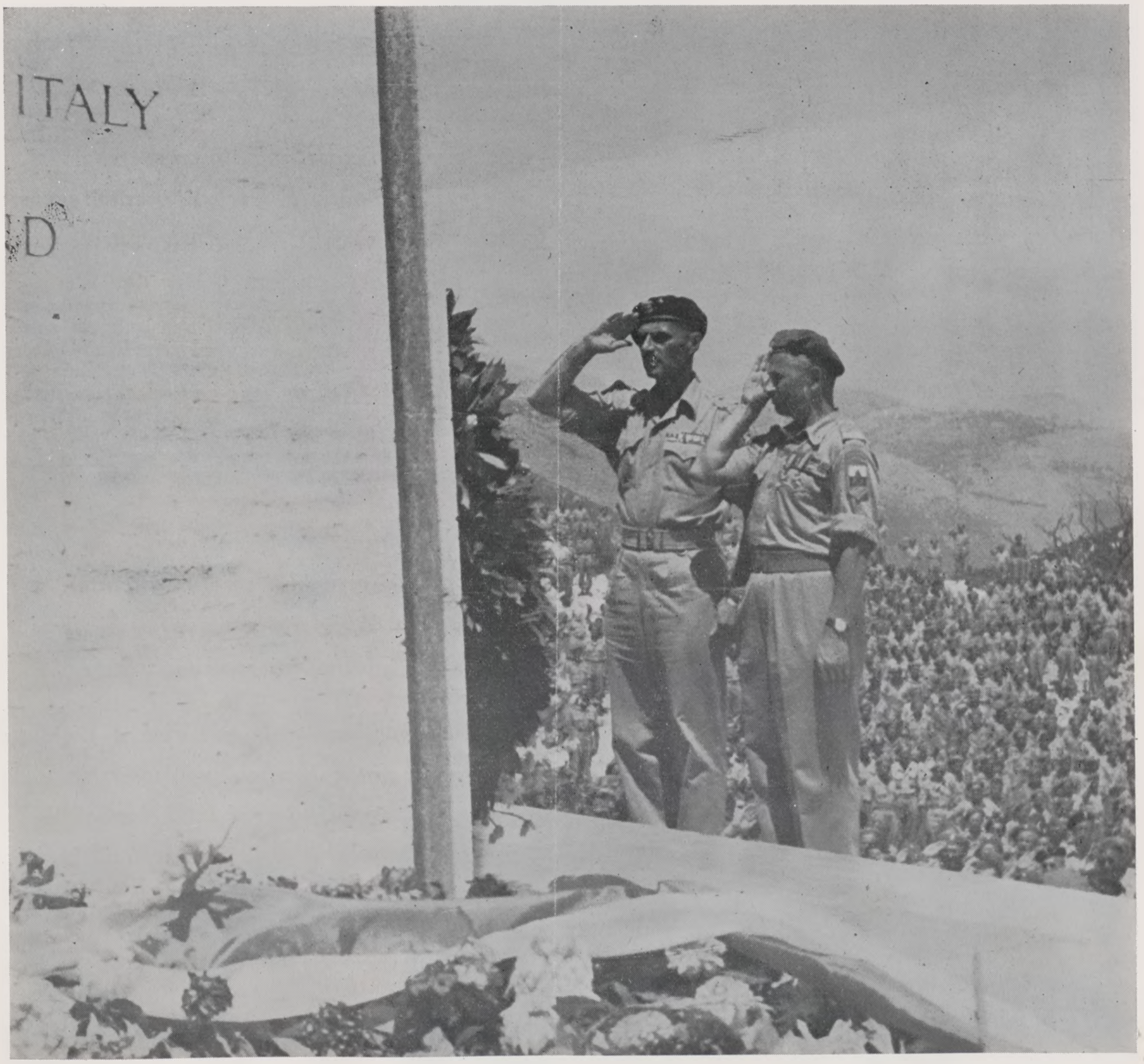
TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Anonimowy Autor z Polski
Stanisław Brzozowski
Władysław Choma
Zofja Ilińska
Irena Lorentowicz
Józef Ryter
Kazimeirz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 45 (150) Nowy Jork, 18 listopada — New York, 21, N. Y., November 18th, 1945 Cena 20 ct.

KU CZCI POLAKÓW POLEGŁYCH POD MONTE CASSINO



Generał Władysław Anders, dowódca Drugiego Korpusu i generał Bronisław Duch, dowódca Dywizji Karpackiej w chwili odsłnięcia pomnika pod Monte Cassino, wzniesionego ku czci poległych Dywizji Karpackiej.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

DO ŻYDÓW

Wybrany po raz niewiadomo który
Śród człowieczego potomstwa tej ziemi
Na wyniszczenie, na śmierć i tortury,
Tym razem nawet chirurgji i chemji —

Zamknięty w ghettach i stadem stłoczonem
Do bram biegnący, by z nędzy i gruzów
Wieźli cię potem wapiennym wagonem
Ludzcy rzeźnicy do ludzkich szlachtuzów —

Byś nosząc gwiazdę Dawida dla śmiechu,
Że ongi silnych obalał był z procy,
Do ostatniego wciąż liczył oddechu
Na jakąś pomoc lub złudę pomocy —

Byś znakowany numerem na plecach,
Odwszony z brudnych baraków i kojców,
Stosami kości nawarstwiał się w piecach,
Syn takich samych, jak wszyscy my, ojców —

Byś nie pojąwszy nic z losu własnego,
Od pierwszej chłosty po życia ostatek
Pytał się nieba i ziemi: dlaczego?
Syn takich samych, jak wszyscy my, matek —

Tak w swej niedoli cierpiący, jeżeli
Szukasz gdzie bliźnich, spójrz między upiory
Tych, co do końca wraz z tobą cierpieli,
Bracie z tej samej gazowej komory.

Tak w swej niedoli samotny, gdy pytasz
Czy nikt nie pojmie twych nieszczęść ogromu,
Spójrz kogo wlekli przez głuchy kurytarz
Tej samej nocy, tuż przy twoim domu.

Tak w swej niedoli przez możnych zdradzony,
Co świat sprzedali za kule i ołów,
Spójrz jak ginęli nam bracia i żony,
Wszyscy zmieszani dziś w garści popiołów.

Tak pognębiony siłami ciemnemi,
Błądząc śród grobów i zmory bezsennej,
Spójrz jaką hańbę siał wróg w naszej ziemi,
Gdy w niej dolinę otwierał Gehenny.

Tak doświadczony, gdyś powstał w Warszawie,
By choćby ginąć, lecz wolnym nareszcie,
Spójrz co zostało po krwi i po sławie
Z naszej świątyni powstańcom w tem mieście.

Ach, tak ze wszystkich narodów wybrany,
Spójrz jak jest wspólna Jeruzalem nasza,
Ty, coś od płaczu kamieniał u ściany
I coś nie przestał wciąż czekać Mesjasza.

WŁADYSŁAW CHOMA

(dla "Tygodnika Polskiego" z II Korpusu)

POMNIK POD MONTE CASSINO

Od pamiętnych dni walk o Monte Cassino, w maju 1944 dzieli nas przeszło rok i niektóre szczegóły z tego okresu może się nieco zatarły, może jakieś drobiazgi wyleciały z pamięci, czasem nie jesteśmy pewni tego czy owego, natomiast czas miniony sprawił, że czyn żołnierza pod Monte Cassino przedstawia się nam dziś jaśniej i wyraźniej, niż to mogło być rok temu. W perspektywie czasu występuje Monte Cassino jako potężny, prosty blok, którego linia zyskała właśnie przez opadnięcie niektórych drobnych szczegółów. Na tle wypadków, które rozegrały się przed decydującą bitwą i tych, które miały miejsce później — widzimy jak słuszne jest powiedzenie Dowódcy 2 Korpusu, że bitwa o Monte Cassino była jedną z najkrwawszych w obecnej wojnie i w bitwie tej żołnierz polski odniósł zwycięstwo, co nie danem było innym naszym sojusznikom, którzy kilkakrotnie szturmując górę klasztorną odejść musieli, gęstym trupem zaścieliwszy pole. Dziś po roku okazuje się dobitnie, że twierdzenie, iż zwycięstwo polskie pod Monte Cassina otworzyło Aljantom drogę do Rzymu nie jest czczą przechwałką, ale istotną prawdą, bo przecież po przełamaniu oporu pod Monte Cassino na całej 150-kilometrowej przestrzeni dzielącej linię Gustawa od Rzymu, Niemcy nie zdołali już nigdzie stawić zdecydowanego oporu.

Przyznają to nasi Sprzymierzeńcy, warto też te momenty przypomnieć i podać tym, którzy później do nas przybywszy mogą ich nie znać dokładnie.

Los zrządził, że w tej wielkiej bitwie 2 Polskiego Korpusu 3 Dywizja Strzelców Karpackich szturmowała bezpośrednio kompleks Monte Cassino, gdy w tym samym czasie bratnia 5 Kresowa Dywizja Piechoty krwawiła się na prawym skrzydle, walcząc o Widmo, San Angelo. Bezpośrednio po walkach, stojąc za blisko wypadków, skłonni byliśmy dzielić to na odcinki obu dywizji, czasem nawet przeciwstawiając jedno drugiemu, ale stało się tak — co było do przewidzenia i co czas jeszcze pogłębi, że z poszczególnych odcinków i nazw pozycji dywizji i oddziałów pozostanie w pamięci ludzkiej jedno słowo "Monte Cassino", a zarówno dla nas, jak i dla potomności pozostanie że zwyciestwo tu odniósł 2 Polski Korpus, któremu przeznaczenie wykreśliło drogę do Ojczyzny przez słoneczną Italję.

Po bitwie o Monte Cassino, znaczyła 3 DSK licznemi krzyżami swoich poległych drogę nad Adriatykiem, krwawiła się w Apeninach, a wreszcie zakończyła wojnę w Europie na nizinie Padańskiej, najwięcej jednak krwi przelała pol Monte Cassino.

Z inicjatywy Dowódcy 3 DSK, Gen. Ducha i z woli żołnierzy Dywizji, pod Monte Cassino na wzgórzu 593, gdzie najwięcej ofiar poniesiono i gdzie najzaciętsze boje były, stanął pomnik ku czci wszystkich żołnierzy 3 DSK, którzy polegli w Italji.

Na cokole pomnika wyryte są nazwiska tych wszystkich, co polegli w Italji, z podziałem na poszczególne fazy walk w ciągu roku. Są więc najpierw ci, co zginęli nad rzeką Sangro (14), pozycja poległych na Monte Cassino przedstawia się liczbą 348, nad Adriatykiem zginęło 343, w Apeninach 172 i w ostatnich walkach nad



Żołnierz polski na tle Monte Cassino



Msza polowa przed poświęceniem pomnika pod Monte Cassino



Napis na pomniku Polaków poległych pod Monte Cassino

Senio do zajęcia Bolonji 76. Razem za zwycięstwa w Italji zapłaciła 3 DSK liczbą 953 zabitych. Tak wysoka cena była potrzebna za prawo walki, za to by w czasie ciężkiego okresu politycznego rzucić światu wezwanie w formie zatknięcia sztandaru polskiego na ruinach Monte Cassino, za entuzjastyczne powitanie ze strony ludności włoskiej na całej trasie adriatyckiej, ze sukcesy w Apeninach, za brawurowe przełamanie oporu nad Senio i zajęcie Bolonii.

Dnia 18 lipca 1945 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika na 593. Oczom przybyłych delegacji i zaproszonych gości przedstawił się on jako pięknie pomyślana i z wielką starannością i smakiem wykonana pamiątka na cześć poległych. Od strony klasztoru prowadzi do pomnika solidnie zbudowana droga. Idzie ona ładnie po linji ścieżki wytamowanej po bitwie od zniszczonej alei pod klasztorem do podnoża 593 którego zboczem wsch. prowadzi aż do "bramki" od "Domku Doktora". Stąd znowu zawraca ku południowemu-wschodowi aż do środka zbocza 593, gdzie zaczyna się podejście do pomnika. Są to piękne schody, które w odcinkach wznoszą się tarasowo i prowadzą aż do podstawy pomnika. Całe zbocze wzgórza na prawo od schodów, zaległy w czasie uroczystości delegacje oddziałów. Wśród cywilnych wyróżniał się sędziwy ks. biskup Diamare, opat klasztoru. Byli obecni ambasadorowie Papee i Janikowski. Wyżej był przygotowany ołtarz, a na tle błękitnego nieba wystrzelał wysoki, potężny choć prosty w kształtach, obelisk. Płonęły znicze, a między nimi widniał napis na pomniku w czterech językach: polskim, angielskim, włoskim i francuskim:

ZA WOLNOSC NASZĄ I WASZĄ,
MY ZOŁNIERZE POLSCY
ODDALISMY BOGU DUCHA,
ZIEMI WŁOSKIEJ CIAŁO,
A SERCA POLSCE.

O godzinie 12ej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne odprawione przez ks. Dziekana Cieńskiego, kazanie wygłosił proboszcz DSK ks. Joniec. Grała orkiestra DSK, łopotały w powietrzu sztandary: angielski, amerykański, francuski, włoski i polski krążyły nad wzgórzem polskie samoloty. Żołnierze co obsiedli zbitą masą 493, patrzyli na pomnik, a potem na klasztor, na Domek Doktora, na San D'Onufrio, to znowu wzrok zwracali w stronę Widma, Mass'a Albanetta i daleko na San Angelo do krzyża 5 K.D.P.

I znowu oko patrzyło na wielką tablice z wykutymi nazwiskami poległych. 953. Tylu ich padło.

Uczestnicy walk o Monte Cassino nierzadko dopiero teraz, po raz pierwszy spokojnie przygladali się terenowi, gdzie tyle ich potu i krwi wsiąkło. Patrzyli i wierzyć nie chcieli, że to gniazdo, do którego zdawałoby się, nie było dostępu dla żywych, zostało zdobyte przez żołnierza polskiego. Silniej uderzyło serce. To, czego nie dokonali inni — wykonał on, szary żołnierz Karpackiej Dywizji, ten sam żołnierz 2 Polskiego Korpusu, wtedy niezastąpiony, dziś może sprawiający kłopot politykom.

Czyżby tak prędko zmienić się miały na świecie wartości moralne?

Tak, było wtedy ciężko, wiedzieliśmy, że musimy zdobyć, choć nie wierzyliśmy, że wyjdziemy stamtąd żywi, a przecież dziś w tym samym miejscu święcimy pomnik zwycięstwa. Przeciez jesteśmy, choć przeszliśmy takie piekło. Skoro tyle złamać nas nie mogło, gdy z tego wyszliśmy zwycięsko, minie i ten okres koszmarny.

Nabożeństwo kończy się. 'Boże coś Polskę". Wiatr niesie słowa tym, co legli w Gardzieli i w obu Miskach, na San D'Onufrio, koło Domu Doktora i tu na 593. Płynie melodja ku tym co spoczywają jeszcze w drobnych rozrzuconych w całej Italji cmentarzyskach wojennych. Biegnie pieśń polska, śpiewana na 593 przez żołnierzy polskich, zdobywców tej niemieckiej twierdzy.

Orkiestra gra hymny. Nigdy nie grano w tym miejscu hymnów, a w szczególności polskiego. A może jednak słyszały te góry mazurek Dąbrowskiego, "co z ziemi włoskiej do polskiej"...

Przemawia Dowódca 3 DSK Gen. Bronisław Duch, który rok temu wraz z żołnierzami przeżywał ciężkie chwile walki i który doprowadził do ich zwycięstwa. Przemawia, zwrócony do żołnierzy. Rozpoczął od cytatu: "Są ludzie i są prace ludzkie tak silne, tak potężne, że śmierć przezwyciężają i żyją i obcują między nami". (Z przemówienia Marsz. Piłsudskiego na powitanie prochów J. Słowackiego).

Mówił dalej Generał, "że wszystkie słowa są zbyt małe, by odzwierciadlić wielkość ofiary i poświęcenia walczących i ginących żołnierzy w imię lepszego jutra Polski". Czyn Monte Cassina żyć będzie wśród nas i słusznie ks. proboszcz Joniec powiedział w swym kazaniu: "Niech ten strzelisty marmur pomnika, z dominującym nad nim znakiem Krzyża św. kąpie się w lazurze nieba włoskiego, niech otula się w mgły jesienne, ale niech mówi światu i potomności o bohaterstwie polskiego żołnierza. Niech wieniec nazwisk bohaterów, wyryty na marmurze cokołu będzie tablicą przykazań — testamentem Polsce i Jej pokoleniom".

Przemawia Gen. Anders, po żołniersku, krótko, jasno. Mówi, że na tych polach powstało braterstwo broni między nami a naszymi sojusznikami, co znaczy więcej niż przemijające konjunktury polityczne. Sprawa nasza zwycięży, bo jest jedno pojęcie honoru, uczciwości i sprawiedliwości.

Generał Anders przecina wstęgę, następuje odczytanie i wmurowanie aktu erekcyjnego. Delegacje wnoszą wieńce. Od Dowódcy Korpusu z napisem: "Bohaterom poległym za Polskę", od Dowódcy 8ej Armji, od obecnego na uroczystości Gen. Fryeberga, od Dowódcy 3 DSK, 5 KDP, Misji Brytyjskiej, miejscowego społeczeństwa włoskiego.

Kwiaty i wstęgi pokrywają tablicę z nazwiskami poległych.

Uroczystość skończona.

Wzgórze powoli pustoszeje, a tylko znicze płoną, śląc ku niebu smugi dymu, jakby prośby o sprawiedliwość, o którą na ziemi tak jest trudno.

ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI

APEL

(Ciąg dalszy)

Na swoje nieszczęście Pawłowski nie mógł w tym momencie opanować drżenia, które nim zatrzęsło. Gdy dojrzał to Nadolny, rzucił się ku niemu i począł bić ze zdwojoną zaciekłością, z odwetem za chwilę przeżytego strachu. Pawłowski zakrzyczał cienko i żałośnie, rękoma zasłaniając się przed uderzeniami. Ale jego mizerna i niedorzeczna obrona podniecała tylko furję unter-capa. W pewnej chwili przewrócił sztubowego i leżącego twarzą do ziemi począł podkutymi butami kopać w nerki. Pawławski zaskowyczał i raptem przycichł. Tamten kopał dalej. Jego uderzenia wydobywały z nieruchomego ciała głuche, tępe stęknięcia. Smoła stojący najbliżej słyszał, jak wnętrze tego ciała rozluzowuje się, jak coś się w nim łamie i pęka. Odgłos kopnięć stawał się coraz miększy. Trojanowski słyszał to samo. O niczem nie myślał. Nie czuł w sobie litości, nie czuł także nienawiści ani strachu.

Na koniec Nadolny miał dość. Wyprostował się i starannie obciągnął swoją kurtkę. Na ten raz był koniec. Chwilowo pozostawiono blok w spokoju.

Przez długi czas sztubowy nie ruszał się. Leżał w pozycji, w jakiej go zostawił Nadolny, rozpłaszczony dziwacznie i śmiesznie, z pokurczonymi ramionami, a swoją mysią twarzą wciśniętą w wilgotny żwir, dotykał prawie nóg Smoły. Ten nie mógł się zorjentować, czy Pawłowski omdlał tylko czy skonał. Postrzępiony na plecach, krwią przesiąknięty drelich leżącego odsłaniał jego chude i zczerniałe ciało. Jeśli tliło się w niem jeszcze życie, to bardzo chyba nikłe, utajone gdzieś w głębi oddechu. Ale Pawłowski leżał cichy i nieruchomy.

Tymczasem Smoła czuł nasilającą się w sobie gorączkę. Kłucia w lewym płucu stawały się tak ostre i bolesne, iż bał się głębiej odetchnąć. Oddychał jak najpłyciej, ostrożnie i oszczędnie. Właściwie nie bronił się już przed postępem choroby. Nie odczuwał tego również jako rezygnacji z życia. Sam nie zdawał sobie sprawy, kiedy i jak zcichł w nim ów cały poprzedni niepokój. Gdy uświadomił to sobie po dłuższym czasie, wydał mu się nieważny i niepotrzebny. I jedyne, co go teraz utrzymywało w napięciu, to niepokój, aby nieuważnem poruszeniem bosych nóg nie dotknąć leżącego koło siebie. Od czasu do czasu, gdy bezruch stawał się nie do zniesienia, przystępował z nogi na nogę i wtedy, choć pilnie uważał, zdejmował go lęk na myśl, że może potrącić tego człowieka. I coraz usilniej zawiązywało się w nim przenikliwe odczucie, w którem zawstydzenie łączyło się z poniżającą świadomością własnej bezsilności. Niepewność czy stoi nad trupem czy nad człowiekiem dogorywającym, męczyła go z wzrastającą natarczywością. Lecz wśród tej niewiedzy i sprzecznych doznań, których dotąd nigdy nie przeżywał, zapomniał powoli o samym sobie, jak gdyby los tego człowieka stawał się jego własnym. Nie wiedział, co z tem począć. Dopiero teraz, odkrywszy własną bezsilność, począł zdawać sobie sprawę, że jest jednym z tłumu i że brakuje mu sił i odwagi, aby wyrwać się z tych więzów, pętających kilka tysięcy ludzi biernem poddaniem się. Od najmłodszych lat znał przemoc. Teraz wydawało mu się, że po raz pierwszy w życiu dotarł do jej kresu. I naraz wszystko, co dotąd dokonał, wszystkie walki, wysiłki, zwycięstwa i osiągnięcia wydały mu się ławemi, okazjami bardziej, niż istotnemi wartościami. Ileż osiągnięć — myślał — jest osiągnięciami tylko dlatego, że nie staje na drodze do nich próba najtrudniejsza i najcięższa. Widział teraz swoje życie jaśniej, niż kiedykolwiek. Nie pogardzał niem. Wychwycił tylko w sobie, jak gdyby wątłe drgnienie żalu, że wcześniej nie pojął, czem może się stać ludzki los. Ale jednocześnie i coś w rodzaju wdzięczności, że ta próba została mu tak długo oszczędzona, wnikało w niego uciszenie.

Padał teraz deszcz gęsty i równy. Pełno było jego szumu. Wiatr przycichł. I tylko ten szum monotonny pod wysokością nocy przechodził z krańca placu na kraniec, powolny i ogromny, ponad ziemnymi szeregami i wśród ciszy. Stał się bowiem dokoła prawie spokój. Tylko gdzie niegdzie i z rzadka rozlegał się krzyk któregoś z SS'ów. Większość z nich, zmęczonych kilkugodzinnym apelem, przycichła. Gruby Greiser włóczył się po placu osowiały i zmoknięty. Sturmer zatrzymywał się przy różnych blokach i tępo wpatrywał się w twarze stojących, na tem jednak poprzestał, nikogo nie bił. Kreutzman i Dietrich przepadli gdzieś. Tak samo Nadolny. Swiatła reflektorów ciągle wdzierały się w głąb ciemności. Poszukiwania zaginionego trwały.

Ludzie, która może być godzina? —szepnął ktoś za Smołą.

Nikt nie odpowiedział. Cisza stała się wśród szeregów, lecz różna od poprzedniej: ciężkiej ciszy strachu. Było to milczenie znużenia i powolnego zamierania, gdy w ciałach przestaje się już tlić nadzieja i nawet lęk w nich wygasa i martwieje. Coraz częściej rozlegały się głuche odgłosy cięż ko padających na ziemię ludzi. Deszcz szumiał niezmiennie równo i gęsto. Kto raz upadł, nie podniósł się więcej. Konał cicho, niewiadomo kiedy.

Sąsiadem Trojanowskiego z prawej strony był Olszanowski, ziemianin z pod Biłgoraja. Ten młody mężczyzna, o twarzy wynędzniałej i naznaczonej ciężką chorobą, robił wrażenie nieobecnego wśród otaczających go ludzi. Rzeczywiście był daleko myślami. Myślał o **swojem dziecku**, które powinno się było w tych dniach narodzić. Gdy zabierano go razem z ojcem i z młodszym bratem z domu, żona jego była w drugim miesiącu. Ten czas wydawał się mu nieprawdopodobnie daleki. Lata całe oddzielały go od wolności. Ojciec już nie żył, brat, dziewiętnastoletni Franek, tak samo. Tutaj umarli. Chwilami Olszanowski zapominał, jak wygląda żona i jak wygląda ich wspólny dom. Całe jego dotychczasowe życie kruszyło się w nim i nieraz, gdy tak jak obecnie, usiłował je wskrzesić, znajdował w sobie tylko mgliste cienie. I jedynie myśl o dziecku, które miało się narodzić, była w nim jasna i pewna. Nie miał nadziei, aby ujrzał kiedykolwiek tę nieznaną istotę. Wiedział, że gruźlica żołądka, której objawy zauważył przed paru miesiącami, nie pozwoli mu długo żyć. Wyraźnie czuł zbliżający się koniec. Ale im bardziej opadał z sił, tem mocniej i śmielej utrwalała się w nim owa myśl o dziecku. Utrwalała się w nim także pamięć ziemi. Ona jedna z dwudziestu siedmiu lat jego życia poddawała się ocaleniu, istniejąc w swoich polach i lasach, w niebie i powietrzu tak bliska i wyraźna, jak gdyby nigdy nie miała ulec zmianie, wierna i trwała wśród wszystkich przemijań ludzkich spraw. Doszedł teraz do stanu takiego zmęczenia, iż wszystko mu się stało obojętnem. Nie odczuwał a-ani własnych cierpień, ani cierpień towarzyszy. Było mu wszystko jedno, czy będzie stać godzinę jeszcze czy dziesięć. I tylko te dwie splątane w nim myśli, jak dwa głosy bardzo wyraźne choć sciszone, przybliżały sobą echa znikającego życia. Niosła się w nich prawie pogodna nadzieja. Lecz jej mglistą obecność odczuwał, jak gdyby poza sobą, przerastającą go, doskonalszą i trwalszą, ponad wszystko cokolwiek był zdolny przeżyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF R. RYTER

Byłem w Polsce i widziałem . . .

(ciąg dalszy)

Nie wiadomo skąd więźniowie wyciągnęli flagi, chowane pieczołowicie pod barakim i na poddaszach. Flagi improwizowane z prześcieradeł i strzępów ubrań. Rozpoczął się prawdziwy karnawał. Przez głośnik jasnowłosy dziennikarz oświadczył: "Jesteśmy tak samo szczęśliwi że was widzimy, jak wy — że nas widzicie". A potem kapelan, w łamanym języku niemieckim, wezwał do modłów do Wszechmogącego. Krzyki ustały. Na kilka minut zaległa głucha cisza. Złożyły się ręce i zgięły kolana. Po całym obozie szło echo słów gorącej modlitwy, echo bicia dziesiątków tysięcy serc, i szedł blask niewierzących w szczęście oczu, utkwionych w szczupłym ogorzałym Polaku amerykańskim, w 19-sto letnim chłopcu z farmy na Zachodzie, w studencie, w jasnowłosym dziennikarzu i w tych pułkach i czołgach, które nigdy nie nadeszły . . ."

* * *

Po powrocie do Londynu, dnia 24go sierpnia, dowiedzieliśmy się, iż długo oczekiwane pozwolenie sowieckie nareszcie nadeszło i że będziemy mogli lecieć do Polski we własnym samolocie. Rankiem 26-go sierpnia opuściliśmy Paryż, wyruszając do Warszawy przez Berlin.

Przybyliśmy do Warszawy wczesnem popołudniem tegoż dnia. W drodze z Berlina, jeszcze nim dolecieliśmy do Poznania, przez lornety oglądaliśmy krajobraz ziem, które miały być przyznane Polsce jako kompensata za ziemie zabrane przez Sowiety na wschód od tak zwanej "linji Curzona". Nie wiele widzieliśmy ludzi w polu. Ani jednego zwierzęcia lub konia. Od czasu do czasu na drogach widziałem wielkie stada bydła i koni pędzone na wschód. Większa część ruchu na drogach szła ku wschodowi. Po chwili ujrzeliśmy Poznań, którego część leży w ruinach. Pomiędzy Poznaniem i Warszawą widziałem więcej jeszcze stad bydła i koni pędzonych na wschód, a w wielu wypadkach pomiędzy stadami widać było szeregi wozów zaprzężonych w konie i wysoko załadowanych dobytkiem. Tu i ówdzie, na brzegach dróg widać było wielkie skupienia takich wozów.

Po blisko półtorej godzinie samolot nasz krążył już nad Warszawą podzieloną Wisłą na dwie części. Widać było cztery zniszczone mosty, jeden z nich częściowo naprawiony drewnianem przęsłem. Most ten zapchany był samochodami ciężarowymi, wozami i ludem pieszym.

W dole ukazało się lotnisko. W miarę jak zniżaliśmy lotu, zauważyłem, iż beton na lotnisku był podziurawiony od wybuchów bomb. Zdałem sobie sprawę, iż lądowanie będzie trudne. Siądziemy chyba w trawie, otaczającej zniszczone betonowe bieżnie. Nim jednak zdołałem zmówić Zdrowaś Marjo, pilot nasz zdążył już wprowadzić samolot na trawę i po kilku silnych wstrząsach szczęśliwie znaleźliśmy się na ziemi. Byliśmy na lotnisku Okęcie, o blisko pięć mil od Warszawy.

Podeszło do nas dwóch oficerów, jeden w mundurze rosyjskim, a drugi w polskim. Ten drugi, w wielkiej czapie na głowie, ozdobionej zaśniedziałym orłem polskim, miał najwyżej lat ośmnaście i mówił po rosyjsku lepiej aniżeli po polsku. Starannie sprawdzili nasze paszporty, poczem zbliżyli się do nas reprezentanci ambasady amerykańskiej i wraz z nimi ruszyliśmy ku miastu. Jechaliśmy szeroką szosą po środku której biegły szyny tramwajowe niegdyś służące warszawskim miejskim tramwajom. Przed oczami naszymi rozsnuwał się po obu stronach ulicy straszliwy obraz zniszczenia. Tu i ówdzie stały na szynach lub leżały przewrócone na bok spalone wagony tramwajowe, rdzewiejące samochody ciężarowe, wozy pancerne i czołgi. Wielkie domy po obu stronach drogi leżały w ruinach. W niektórych domach mieszkalnych, mniej zniszczonych, widać było zmęczone, zobojętniałe twarze, wyglądające na ulicę przez dziury które niegdyś były oknami.

Wkrótce znaleźliśmy się w Alejach Jerozolimskich, jednej z głównych ulic Warszawy, wiodącej ku środkowi miasta. Ruiny i wysokie zwały gruzów stały po obu stronach ulicy. Samochody nasze zatrzymały się przed dużym budynkiem, który jakby na ironię stał wśród ruin niemal nienaruszony. Był to Hotel Polonja, który zawdzięczał swój obecny nienaruszony stan temu, iż służył za główną kwaterę niemieckiej Gestapo. Samochody nasze zatrzymały się przed wejściem do hotelu, a snujący się wokoło tłum, widocznie poruszony widokiem chorągiewek amerykańskich powiewających na naszych pojazdach, otoczył nas nim jeszcze zdołaliśmy wyjść z nich. W miarę jak z samochodów wychodzili ich pasażerowie, tłum rósł aż wreszcie zupełnie zatkał przejście do drzwi hotelowych. Z ust osób stojących najbliżej samochodu słychać było szept: Amerykanie, Amerykanie . Po chwili szept ten podjęli ludzie dalej stojący i rósł on, coraz głośniejszy i głośniejszy.

Większość otaczających nas ludzi była nędznie ubrana, niektórzy wręcz w łachmanach, niektórzy boso, inni mieli obuwie przerzucone przez ramiona. Wszyscy wynędzniali, zmęczeni, dotknięci cierpieniem, widocznie schorowani. Na twarzach wyraz trudny do zrozumienia a jeszcze trudniejszy do opisania. Stanowczy, uparty i jakieś twarde spojrzenie. W miarę jak przechodziliśmy koło nich, twarze zdawały się ożywiać jakgdyby mówiły: Witajcie! Niektórzy, jakby powstrzymywali się od okazania wewnętrznych uczuć, jakgdyby chcieli ukryć uśmiech zadowolenia wywołanego nadzieją, iż stanie się wkrótce coś, czego pragną, coś, na czego oddawna czekają... Szliśmy do hotelu wśród tych szeptów niewypowiedzianej nadziei: Amerykanie!...

Z biur ambasadora Lane'a, które znajdują się w hotelu, spoglądaliśmy na Warszawę czterokrotnie zgwałconą niby "wyzwoloną", ale naprawdę twardo trzymaną w sowieckiej garści.

Jak okiem sięgnąć, roztaczał się przed nami obraz kompletnego zniszczenia.

Od lewej strony doszedł nas ciężki głuchy huk i chmura kurzu wzniosła się wysoko pod osłonecznione niebiosa. Gazety poranne doniosą jutro, iż jeszcze jeden zrujnowany dom zapadł się i że nowych trzydzieści lub czterdzieści trupów dodać trzeba do siedmdziesięciu pięciu tysięcy ciał dotąd nie odgrzebanych z pod ruin... Przed oczami naszymi stały ruiny dworca kolejowego. Skręcona masa stali zapadła się w głęboki rów, wypełniany obecnie ziemią celem poszerzenia placu, służącego jako główna stacja wyścielanych słomą i w konie zaprzężonych wozów chłopskich, stanowiących główny środek transportowy Warszawy. Przejazd wozem takim w jakimkolwiek kierunku wewnątrz granic miasta kosztuje 20 złotych. Ale mówiąc o złotych, trzeba pamiętać, iż według oficjalnego kursu jeden dolar amerykański równa się pięciu złotym, a więc przejazd taki kosztuje cztery dolary. Tu i ówdzie wzdłuż ulic widać małe budy drewniane, przed którymi starsze kobiety wystawiają na sprzedaż kiełbasy, razowy chleb, jarzyny, kawałki zimnego mięsa, suszone grzyby, ziemniaki i pomidory. Na każdem skrzyżowaniu ulic stoi dziewczyna w polskim mundurze kierując ruchem ulicznym. Karabin maszynowy zwiesza się z jej ramienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Artur Grottger *Droga na Sybir*

ZOFJA ILIŃSKA

W PRZEDDZIEŃ POKOJU

Dziś, gdy potęga nasza dojrzała wspaniale
wiemy, że wszelkie prawo tylko djabła warte.
Prawo? Niech tylko głupcom i umarłym świeci.
będziemy pluć do celu w Atlantycką Kartę,
albo też ją podrzemy na drobne confetti,
by witać wracających do domu żołnierzy.
A ten z nich, który walczył, żeby jaśnie prawo
rządziło ziemią mlekiem i miodem płynącą,
albo ten, co w obronę ludzi słabych wierzył,
i w królestwo uśmiechu i w królestwo słońca,
i w rozległe pastwiska zapatrzone w niebo,
gdzie przeżuwają życie zadumane krowy.
— Taki żołnierz niech wraca do śpiących żołnierzy,
bo nam tych idealnych ludzi nie potrzeba.
Aspirant Czterech Swobód lepiejby już nie żył.
Nasz Nowy Świat: Żelazo-Kamień-Betonowy,
o podstawach mocniejszych, niż sny, które miną.
Świat mądry. Świat potężny. I ziemia płynąca
ukochaniem pieniądza, naftą i benzyną.

ZŁOTE KARTY POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

Stanisław Brzozowski: "WALKA Z BEZDZIEJOWOŚCIĄ" [z "Legendy Młodej Polski"]



Stanisław Brzozowski

Walka wewnętrzna z bezdziejowością, usiłowanie przezwyciężenia jej w sobie, zrozumienia, na czem polega psychiczna natura narodowego rozbicia, wypalanie rożarzonem żelazem z duszy własnej stygmatów bęznarodowego, nieczynnego istnienia, rozpaczliwe dźwiganie się ku zjednoczeniu duchowemu z potęgą historyczną narodu — ten straszny samosąd, krwawe zmaganie się stanowią istotę zasadniczego procesu duchowego poety, z którego wyłaniały się jego dzieła. — Na tem zasadza się wielkość Wyspiańskiego, że toczył on z bezdziejowością rozpaczliwą walkę, że dzień po dniu, etap po etapie pasował się w sobie psychiką prywatnego człowieka — niewolnika, że walczył z tą pozahistoryczną psychiką, która ciąży nad całą twórczością polską, jak bezwiedne fatum wewnętrzne. Niewola weszła w duszę i przeżywając samych siebie, ulegając swobodnemu, żywiołowemu pędowi psychiki naszej, żyjemy jako własną naturą — rozkładem dziejowości, straszliwą siłą ciążenia ku narodowej nicości. "Dumne" rysy naszych indywidualności rysami są istotnie sklepenia i murów historycznego gmachu, linią jego przyszłego załamania się. Mowa nasza wewnętrzna, mowa naszej nieskrępowanej natury, to szmer rozpadania się i rozluźniania: Stajemy się sobą, bo całość ginie. Praca twórcza Wyspiańskiego, to walka z tym procesem, walka pełna złudzeń, nieobca upadkom, gorączkowa — i dlatego właśnie taką straszną czcią przejmująca każdego kto ją przemyśli. Tu była rzeź wewnętrzna, tu spiżową, stopą deptano lękliwy liryzm, tu okutą dłonią brano za włosy dusze i gdy wyczuwamy w pismach poety echo wewnętrznego buntu, szept pokus, które odwieść go usiłują od twardego dzieła — jest to dla nas nowa rękojmia rzetelności. Wyspiański nie komponował walki, lecz istotnie duszę swą przetwarzał, i sama niezupełność pracy, luki w niej, niespojności — wszystko to nabiera nowego znaczenia, gdy rozpatrujemy te dzieła z tego punktu widzenia. Groza bezwiednie, naiwnie przyjmowanego przez nas położenia zarysowuje się w tej krwią znaczonej, łamanej linii zwycięstw i osłabień. Co znaczy żyć dziejowo? — tworzyć dzieje? działać? dlaczego jest naokoło życie i ja jestem, a oto tu we mnie, w piersi mojej naród się zatracił? gdzie, w czem jest? jak go ująć w sobie, odtworzyć, wskrzesić przedewszystkiem w tem własnem wnętrznem poczuciu, że jest on we mnie? — czem jest ten bunt wewnętrzny przed koniecznością żelaznego okiełznania duszy? — czy nie jest to bunt jakiegoś wyższego, ponaddziejowego sumienia? — czy warto, czy godzi się być narodem? — co jest poza granicą historycznych gmachów, w nieludzkiej dziedzinie meduz Laokonowych węży? czy nie lepszem jest wyrzeczenie, niż przelewanie krwi Achillesów i Hektorów na ofiarę Tersytowemu trwaniu? jak stłumić mowę nocy, gdy się ją raz zasłyszało, gdy się wyszło już duszą poza okopy historyi? jak przymusić opierającą się w imię świętości duszę? wlec ją w wirowisko i rzeź? jak zlać się z naiwnem, instynktownie niewinnem, mającem śmiałość grzechu życiem — czy nie jest to wszystko, całe to zmaganie się wewnętrzne — wędrówką Odysa, który gdzieś w zaraniu życia wyrzekł się czynu i teraz błąka sie ponad ludzkiem pobojowiskiem jak hamletująca, wszechwiedząca—myśl, która kształtu swego tylko niema, nie może się wcielić, lęka się wcielenia i czuje, że pomimo wszystko nie żyła. Wydaje się, że od Meleagra aż do Powrotu mamy do czynienia z jednem tragicznem dziełem. I tak jest istotnie; głębszą spuścizną Wyspiańskiego jest tragiczny żywot twórcy przeświecający przez jego utwory. Poeta może się niekiedy łudził, sam siebie usiłował zwieść sztuką — artystycznym interesem odtwarzania. Krytyka Feldmanów i Stenów usiłowała zwieść naród, który czuł, iż dzieje się tu coś innego; właściwie od początku do końca na scenie obecny jest tylko sam Wyspiański. Teatr Wyspiańskiego, to wewnętrzna walka duszy i gdy się wżyjemy w to zbiorowe dzieło — wyczuwać będziemy dokładnie, gdzie poeta usiłował sam siebie uśpić, gdzie łudził się, że już zdobył spokój, roztopił ból w widzeniu i nagle nowym, głębszym wzrokiem odkrywał, że to obce, artystyczne widzenie to własna męka, która o jeden stopień dojrzała, za gardło chwyta i żąda, żąda jedynego uspokojenia: poczucia, że przeżytem zostało coś, co ma w sobie dziejową pełnię, że narodziło się w duszy poczucia pozwalające nie zastanawiać się nawet nad tem, jak to mogłoby być — aby narodu nie było, ale wprost czuć w sobie uśmiechem, łzą, szumem duchowym kłosów — jestem w narodzie, żyję w nim i on we mnie; jesteśmy. Tego poczucia Wyspiański nie zdobył i krytyka, która twierdzi coś przeciwnego, nie rozumie absolutnie nic, nie chce rozumieć, chce tylko napisać artykuł, feljetonizuje.

Duszą przylatującą na Dziady, bijącą krwawemi skrzydłami o sklepienie teatru, szukającą wyzwolenia — wcielenie w żywe narodowe czucie — był sam Wyspiański. Wy i ja tu jesteśmy — poeta i słuchacze: przeszłość cała nad nami, nie kłamiąca, nie przebaczająca obecność w nas, słowo polskie łka tu między nami i broczy — czy jesteśmy? — czy czujemy się narodem, wy i ja, czy czujecie wolne, narodowe życie we mnie? Tłum bił oklaski, wołał: czujemy — dusza poety w krwawem swem wnętrzu odpowiadała: nie wierzę. Nie mogła przełamać tej niewiary, skruszyć czaru nieistnienia: i walka trwała dalej, walka o siebie — o to właśnie duchowe poczucie — o odnalezienie w sobie twardych, niezaprzeczalnych narodowych mocy — o taką stałość, która daje nagłe zapomnienie, iż samo pytanie powstać mogło. Bo w teatrze, w sztuce nie wygrywa się politycznych bojów, i nie hasłem do powstania było Wyzwolenie, lecz tem właśnie, zapuszczeniem ołowianki w duchowe głębiny, wewnętrznem pasowaniem się, rwaniem tęsknoty ku temu, by było u nas, i w nas przedewszystkiem — jak wszędzie, by było rzeczą zależną od rezultatów walki dziejowej, jakiem będzie życie Polski, ale rzeczą niewątpliwą, wewnętrznie naoczną jej istnienie. I wiem, że każdy dziś umie wydąwszy policzki mówić, że on właśnie tak naiwnie w sobie Polskę czuje — ale wiemy także, czem to jest: to darcie czerwonego sukna na indywidualność sławy i wielkości. Polska literatura poza Wyspiańskim, to nieporozumienie samego zadania, z jakiem walczył poeta — to głos tej właśnie rozhistorycznionej duszy, którą on w sobie stłumić, zdeptać usiłował, to biernie przyjmowana niedojrzałość, mieniąca się w subjektywizmach, liryczna nicość, muzyka rozkładu; to sobkostwo duszy pojmowane jako samowiedza narodu, to nieraz nawpół świadomie eksploatowanie stanowiska, na którem zatarła się różnica między złudzeniem i prawdą, to Norwidowskie życie bez sprawdzianiu. O sprawdzian ten Wyspiański walczył i nie zdobył go, lecz przeszył duszę bólem jego braku, strasznem pragnieniem poprawy, skruchą za igranie słowem, za czad marzeń, pychę abstrakcyi, i tem pozostał jego teatr: wyciąganiem rąk ku odnalezieniu życia w sobie, strasznem uderzeniem w dzwon, walącem o ziemię przerażeniem, że w gruzy idą bez świadka dziejowe gmachy, że samo słowo przestało być organem żywej jedności, a stało się tumanem wzajemnego mirażu, że my wszyscy nie wiemy, czem jesteśmy, kto nas pędzi, gdzie jest siła zdolna wstrzymać wewnętrzne osuwanie się, staczanie się po pochyłości. Wyspiański tę siłę właśnie usiłował z siebie wydźwignąć i gdy miał ją, nagle ginęła mu ona, ukazywała się w mamiącem udaniu historycznej pozy naśladującej moc, to znowu cofał się sam przed nią, gdy naciskała mu na duszę całą swą prostotą. Dusza rozsubjektowizowana przyzwyczajona do nieogarnionej swobody tolerujących się wzajemnie złudzeń, opierała się, sięgała aż do istotnych, poprzedzających dzieje samotnych źródeł, z nich biła płaczem, kołysała rozpływającą się morską mnogością żywiołowej wielokształtności— i to właśnie świat tragiczny poety; jego istota. Teatr jako swobodny samorząd zbiorowej duszy nie mógł też powstać: tu widzenia przeciągały nad widzami, szukały w nich oparcia, szukały tego centralnego ogniska, z którego bije piorunem narodowa wola i centr nie ustalał się nigdzie. Teatr stawał się liturgią, to znowu mirażem, czasem postumentem chwilowej niezdrowej ambicji, i najgłębszem pozostało to straszne pytanie: co ja tu robię z wami i co wy robicie ze mną? ten jęk z głębi duszy, ach! — choć nad trumną moją milczcie — czy nie rozumiecie, że ja idę w śmierć bez pewności, o rzetelnej prawdzie polskiego słowa? I wydaje się, że Powrót Odysa jest czemś w rodzaju Ibsenowskiego epilogu: gdy się zbudzimy pośród umarłych. Walka marzenia z wolą, opór marzeń, samowola poetyczności zwieść usiłująca żądzę poezji gruntującej swą swobodę — to była istota procesu. — I dzisiaj, gdy się mówi o zamkniętej ideowej spuściźnie Wyspiańskiego, za jego "słowo", za jego testament woli, usiłującą zwieść pozorem, roztopić duszę w biernych uczuciach, zaćmić wolę gestem. Fałszuje się dziś Wyspiańskiego — tak, jak fałszowało się i fałszuje romantyków, udusić się usiłuje go kadzidłami, sprawia się nad jego grobem tryumf masek. Temu stanowi rzeczy przeciwstawić trzeba swe veto, nie lękać się rzeczywistości, zrozumieć, że gdy maskaradowy tłum udający naród usiłuje wieńcem laurowym uczynić z tragicznego ducha — wodza szalbierstwa i szychu — jedyną odpowiedzią może być: kłamiecie. Od czasu Wesela i Wyzwolenia straciliśmy prawo głosu. Twórczość poety to była walka o prawo do słowa; cała twórczość ta, to królewski jek; nie mam go, nie mam korony i berła! I wtedy chór dzienników usiłuje zaprzeczyć: nie. Ty masz, ty dzierżysz narodowe słowo, rządzisz, panujesz. Konrada maski wloką w apoteozie kłamiemy, kłamiemy — jak wszędzie. Krytyk, który stwierdza prawdę rzeczy, który korzy się przed rzetelną mego i właśnie dlatego nie chce, by było ona sfałszowana, — krytyk, który przeciwstawia swój protest chórowi hańbiących pochwał — to tylko właśnie czyni: nie pozwala przeistoczyć poety w nową postać, nową metamorfozę Chochoła. Kto rozumie Wyspiańskiego — ten wie, że cala jego twórczość jest bolesnem dopracowywaniem się narodowej duszy, że stoi się tu u zawartych w głębi własnej duszy wrót narodu, że w nas samych obudzić się ma Apollo Salvator i że w nas samych trwa męka, pasowania się, praca, wydzieranie duszy omamieniom, że tu niema miejsca na tryumfalne frazesy. Gdy artysta odsłania rany wewnętrzne, żrącą chorobę duchową, gdy ukazuje ją w nas i sobie — oddaniem czci jest wejście w siebie, praca i poprawa. Ale u nas entuzjaści z urzędu, zawodowi uprawiacze krzepiącego lenistwo nonsensu — uproszczone mają o tem wszystkiem pojęcia: wysłuchaliśmy Wyzwolenia i siądziemy na koń: czapkami zarzucimy świat cały. Na koń narodzie! Na koń! Wtedy trzeba mieć odwagę powiedzieć, że twórca Wyzwolenia w dalszych swych dziełach — z temi oto zmagał się zagadnieniami: czy warto, czy godzi się być narodem? Artysta miał odwagę samowiedzy, miał odwagę zaglądać w swą duszę, on lękał się, czy zdoła żyć w narodzie, wahał się, czy chce tego. Ludzie, którzy tej strasznej męki nigdy nie przeżyli, bo za działanie uważali — uleganie swym wybujałym w próżni zachciankom, ludzie, którzy za swobodę uważają bezkrytyczne uleganie marzeniom, kapitulację woli wobec nałogu i kaprysu, którzy za swobodę uważają nieskrępowanie — helotyzm duszy — sądzą, że właściwie Wesele i Wyzwolenie są tylko czemś w rodzaju ułańskiej przygrywki: — trębacza czczą oni w Wyspiańskim, nie poetę. Polskę trzeba odnaleźć w sobie — ja jej szukam w pomroce duszy mej własnej odnaleźć nie mogę— mówi Wyspiański. — My tobie damy Polskę, tyś ją nam dał, my ją dajem tobie—hosanna, hosanna! woła tłum. Wyspiański, to nie tryumf! Słyszycie — to nie obchód narodowy w Sokole — to noc żałoby i pokuty wśród prochów, to płacz spowiedzi u królewskich kości, to szukanie po omacku wśród żalu i płaczu — to wnętrzna odbudowa duszy. — Ale dziś w Polsce wyobrażają sobie, że i na Golgocie tańczono z radości, że przecież już raz ten świat został odkupiony — a teraz już rozpocząć można prawdziwie wyzwolony kabaret.

WIECZORY RODZINNE

POD REDAKCJĄ IRENY LORENTOWICZ

Kiedyś, dawno temu wychodziło pismo — "Wieczory Rodzinne". Można było stare roczniki znaleść na poddaszu, kiedy się jeździło na wakacje do starego dworu. Deszcz padał i najmilsze godziny upływały na strychu wśród rupieci, kiedy przez dymniki dolatywał zapach mokrych peonji i wilgotnego siana. W "Wieczorach Rodzinnych" pełno było starych rycin, z czasów kiedy się jeszcze rzadko używało fotografji. Dzieci siedząc na strychu wczytywały się w "Dodatek romansów i powieści" — może trochę zakazany, przez sam chociażby tytuł. Jakie bogactwo przedziwnych cudów w pożółkłym roczniku! Na końcu pisma każdego rysunki Kostrzewskiego i dział jakiś przyjemny, do zgadywania. O, trzeba zanieść i starszym! Rozrywki, zajęcia i zadania... Zagadki, narady, łamigłówki obrazkowe, rebusy, przeróżne historyjki... Zgadujemy: Imię bohaterki powieści Kraszewskiego, Rzymianin dzielnego charakteru, — nazwa tańca modnego w zeszłym karnawale — utwór polskiej poetki — oto łamigłówka sylabowa. A tu obok sie bie obrazki, jeden przy drugim — postacie z ulubionych powieści, części architektury ze starej Warszawy razem pozlepiane — zgaduj zgadula — ulubione przedmioty znanych ludzi, przysłowia w pamiętniku małego Dyzia... — Czegoż tam nie było!

Wieczorem przy lampie cała rodzina się zbiera, przy stole i ktoś przewraca kartki rocznika. A potem się pochylamy — Rozrywki i zadania... Jak to dawno było... Ale spróbujmy i teraz. Oto garść szkiców na temat powieści i poematów pisarzy. Zgadujmy od lewej strony do prawej, po kolei. Czyje to ubranie? Kto w jakim utworze literackim taki strój nosił? Jeżeli zgadniecie, to powiedźcie jeszcze, czy taki strój ma, jakąś nazwę specjalną i jaką?

Jak prędko odpowiecie — dostaniecie nagrody. Kto najlepiej pierwszy zgadnie — otrzyma nagrodę pierwszą, a potem będą następne. Jako nagrody rozdawane będą książki, kartki z reprodukcjami polskich malarzy, prenumerata Tygodnika Polskiego i szereg drobnych niespodzianek. A oprócz tego na pierwszą nagrodę, dla osoby która zgadnie najlepiej dwanaście konkursów, — bo dwanaście będzie takich zgadnij — zgadula w dwunastu numerach Tygodnika Polskiego, otóż dla osoby która w tej ciągłości stale biorąc udział, najtrafniejsze przysyłać będzie odpowiedzi — ofiarowany będzie przedmiot wartości $50.00, o którym szczegółowo następnie pomówimy. Ale to nie koniec na tem! Po zakończeniu serji rysunków do zgadywania będzie rozlosowany między wszystkich uczestników konkursu mały bazar, rodzaj loterji fantowej. Każdy wygra. Proszę więc stale śledzić zgaduj-zgadula Tygodnika Polskiego!

Zaczynamy! Do kogo należy ten strój?

Oto autorzy w których utworach bohaterowie tak są ubrani: Sienkiewicz, Reymont, Mickiewicz, Słowacki, Żeromski, Fredro, Prus, Wyspiański, Kochanowski.

1-SZY KONKUKRS "WIECZORÓW RODZINNYCH"
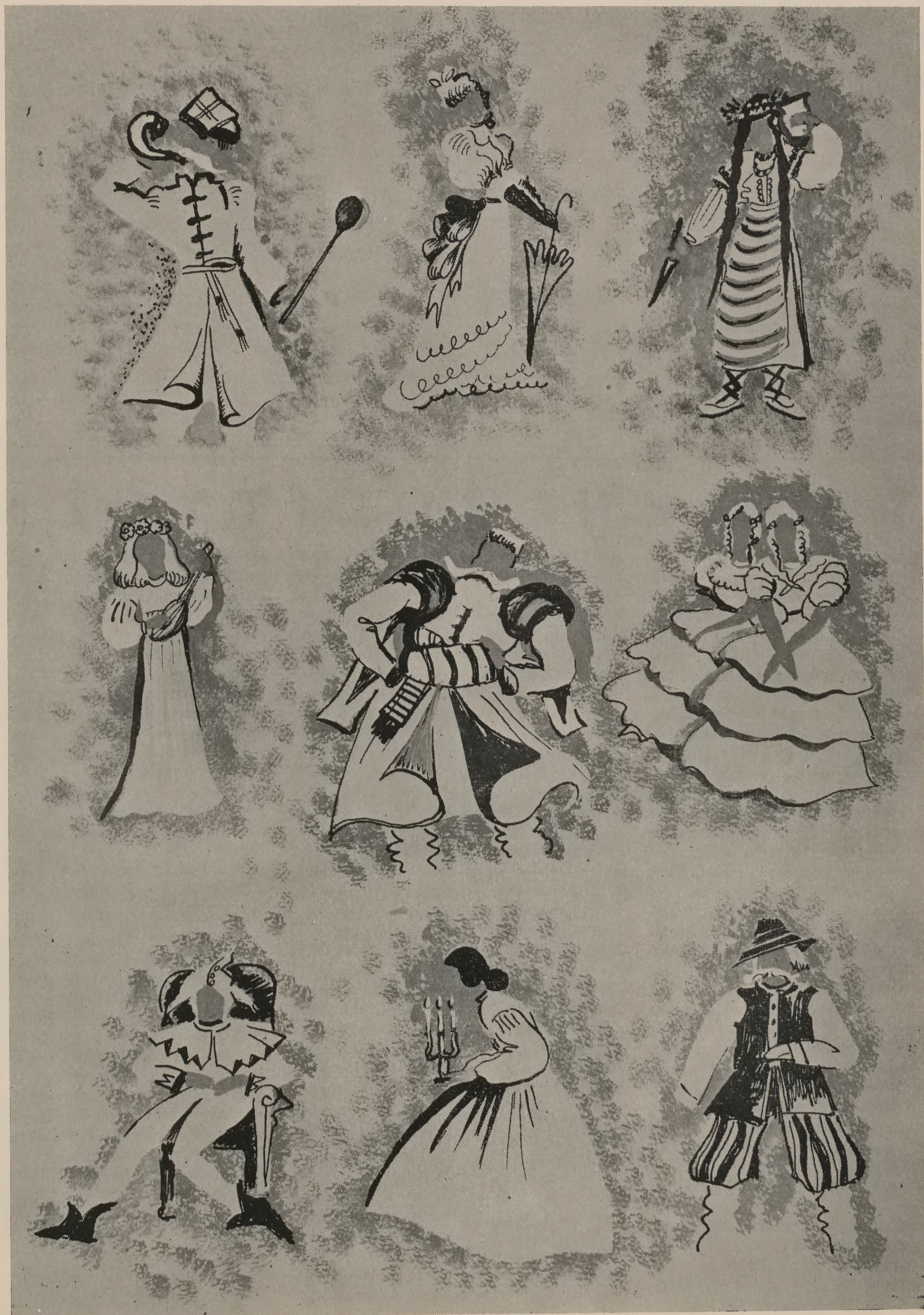
DO KOGO NALEŻY TEN STRÓJ?

Kto odgadnie wszystkie 10 postaci otrzyma jako nagrodę II prenumeratę książki Kazimierza Wierzyńskiego "Pobojowisko" z autografem autora, kto zgadnie największą z kolei ilość otrzyma jako nagrodę prenumeratę półroczną "Tygodnika Polskiego" i jako III-cią serję artystycznych kart pocztowych.

W razie otrzymania przez redakcję kilku zarówno trafnych odpowiedzi konkurs rozstrzygnięty będzie przez losowanie. Termin do 1 grudnia.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem "Tygodnik Polski" konkurs "Wieczorów Rodzinnych", 806 Lexington Avenue, New York.

1-szy KONKURS "WIECZORÓW RODZINNYCH"



Rys. Irena Lorentowicz

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Sezon mów jest wciąż w pełni. W 28 rocznicę rewolucji rosyjskiej, wygłosił był Mołotow — w zastępstwie Stalina, którego nieobecność w czasie uroczystości daje powód do najrozmaitszych przypuszczeń i pogłosek — wielką mowę, w której domagał się ujawnienia tajemnicy bomby atomowej, protestował przeciw operowaniu tą tajemnicą w dyplomatycznych rozgrywkach międzynarodowych, kreślił w czarnych barwach zniszczenie Rosji sowieckiej przez inwazję niemiecką, cytując dane cyfrowe, mające uzasadniać olbrzymie sowieckie pretensje reparacyjne. Oczywista, Mołotow podkreślał potrzebę kooperacji międzynarodowej, zapewniał, że Związek Sowiecki pragnie pokoju, co zostało natychmiast podchwycone i rozkrzyczane przez wszystkich naiwnych pacyfistów, wszystkich pro-sowieckich komentatorów za dowód umiarkowania i dążenia sowieckiego do współpracy międzynarodowej.

Mowa Mołotowa wywołała natychmiastowy odzew w Londynie, gdzie — w Izbie Gmin — minister Bevin i szef opozycji Churchill wypowiedzieli się przeciw wtajemniczaniu Rosji Sowieckiej w konstrukcję bomby atomowej, przewiduje, że konflikty pomiędzy krajami anglo-saskimi a Rosją sowiecką będą się rozszerzać i pogłębiać; pokojowych zapewnień Mołotowa i jego pozornych inklinacyj do międzynarodowej współpracy ani Bevin ani Churchill nie biorą na serjo, będąc świadkami ciągłych jednostronnych posunięć sowieckich.

Premjer brytyjski Attlee przybył do Washingtonu w celu omówienia z Prez. Trumanem i Sekretarzem Byrnesem głównych spraw, będących przedmiotem dyskusji amerykańsko-brytyjskiej. Sprawa bomby atomowej niby jest kwestją najgłówniejszą, ale w rzeczywistości w Washingtonie rozmowy toczyć się będą około zagadnień stanowiących bardziej aktualne oraz bardziej palące materje rozbieżności amerykańsko - brytyjskich. — Kwestja Palestyny, sprawy bałkańskie, wyrównanie konkurencyjnych różnic gospodarczych oraz związane z tem kwestje finansowej pomocy amerykańskiej dla Wielkiej Brytanji, oto główne punkty narad washingtońskich. Od wyniku tych narad zależy, w dużej mierze, ściślejsza kooperacja amerykańsko-brytyjska, od spoistości i zgrania zaś jej zależy z kolei przyszłość świata i wytworzenie nowego ładu w myśl 12 punktów Prezydenta Trumana, proklamowanych w Nowym Yorku, w dniu święta marynarki. Zarówno min. Bevin jak i Churchill, w swych ostatnich przemówieniach, dali brytyjską aprobatę dla zasad i wskazań, zawartych w owych 12 punktach.

Ujawnienie, wysuniętego w czasie ostatniej konferencji londyńskiej, żądania sowieckiego: oddania wysp Dodekanezu Rosji sowieckiej, w pewnej mierze wyjaśnia jedną z istotnych przyczyn niepowodzenia londyńskich narad ministrów Wielkiej Piątki. — Różnice proceduralne poczynają się ujawniać jako niezwykle ważne różnice materjalne, co zresztą było niewątpliwe od początku.

Kontrowersje bałkańskie zaostrzają się bez przerwy. Masakra tłumu bukareszteńskiego, manifestującego na cześć króla Michała, przez grupy uzbrojonych komunistów rumuńskich, nasłanych przez Grozę, daje pojęcie o metodach, jakich chwytają się różnego języka Bieruty. Tito przeprowadza wybory, nie licząc się z protestami brytyjsko-amerykańskimi; pisma komunistyczne i pro-sowieckie zapełnione są opisem "ultrademokratycznych" wyborów, które dadzą, napewno, wyniki, nakazane przez patronów moskiewskich. Na Węgrzech wprawdzie, komuniści ponieśli klęskę wyborczą, ale z nakazu Woroszyłowa wejdą do nowego rządu, gdzie rola ich i znaczenie będzie decydujące, gdyż na Węgrzech rządzi faktycznie Woroszyłow a nie żaden rząd węgierski.

Sytuacja w Chinach gmatwa się z dnia na dzień. Rosja sowiecka, ponoć wycofuje swe wojska z Mandżurji, ale oddaje wszystkie punkty strategiczne komunistycznej armji chińskiej, to jest sile zbrojnej przez Sowiety kontrolowanej politycznie i militarnie. W Chinach północnych, wzdłuż starego muru chińskiego, rozpoczęła się teraz wielka bitwa pomiędzy armjami centralnego rządu chińskiego a armją komunistyczną, zagradzającą w ten sposób dostęp do Mandżurji. Międzynarodowo, wojna cywilna w Chinach komplikuje się przez obecność na terenach operacyjnych, oddziałów amerykańskich oraz przez dokonywanie przewozu wojsk rządu centralnego, okrętami amerykańskiemi. Stąd też komuniści amerykańscy protestują przeciw "interwencji" Stanów Zjednoczonych w Chinach.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

KSIĄŻKA NIEZBĘDNA

Pan Karol Rozmarek, prezes Kongresu Polonji, wydał przed Zjazdem Rady Naczelnej w Detroit treściwą, ale też i naprawdę pełną treści książkę, pt. "Stany Zjednoczone, Polska i Polonja Amerykańska", która zawiera program polityczny Polonji Amerykańskiej i jej ideowe wyznanie wiary. Książka ma wartość trwałą i pozostanie dokumentem historycznym, świadectwem tej walki, którą Polonja podjęła dla wolności Polski i obrony wolności w Ameryce, świadectwem też szerokości ideowego spojrzenia przywódcy tej walki. Napiszemy o niej obszernie.

KU CZCI ŚP. MAKSYMILJANA WĘGRZYNKA

W pierwszą rocznicę śmierci śp. Maksymiljana Węgrzynka, wydawcy "Nowego Swiata" prezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia i wiceprezesa Kongresu Polonji, odbyła się na cmentarzu Kalwarji uroczystość poświęcenia kamienia pamiątkowego na jego grobie, która zgromadziła licznych towarzyszy jego prac i przyjaciół. Rok, który od śmierci śp. Węgrzynka upłynął dał nam niejako historyczną ocenę jego dzieła, pokazał jak daleko patrzał śp. Węgrzynek, pierwszy, najpierwszy stający do walki o prawa Polski i zagrożoną wolność Ameryki. Z perspektywy tego roku pionierstwo śp. Węgrzynka ukazało się dziś już wszystkim jako praca, która zostanie nazawsze w historji.

Swiadomość tych zasług historycznych zmarłego, poczucie straty, jaką nietylko Polonja, ale i Polska przez jego śmierć poniosła, przemówiły ze słów wszystkich mówców, sobotniej uroczystości. Ks. Marcin Lipiński, z Trenton poświęcił nagrobek, mówili zaś oprócz niego p. Leon Kozłowski, imieniem KNAPP'a, p. Franciszek Wazeter od Wydziału Stanowego Kongresu Polonji, min. Henryk Flojar-Rajchman od przyjaciół, red. Ignacy Morawski od redakcji "Nowego Swiata" i prezes Jan Pateracki.

ŚWIĘTO "GŁOSU POLEK"

Swięto jubileuszowe "Głosu Polek" odbyte dn. 2go listopada przypomniało Polonji zasługi tej niezwykle dla polskości i dla życia organizacyjnego kobiet polskich w Ameryce ważnej placówki. Uroczystość była pełna ciepła, pełna serdecznego uznania dla pani Karłowiczowej i gorących wspomnień o jej poprzedniczkach. Mówili obszernie i gorąco ks. redaktor Starzyński, wiceprezeska pani Łagodzińska, red. Stefanowicz, śpiewały panie Furmaniak i Zukowska, tańczyła panna Michalska, panna Majewska bardzo pięknie odegrała obrazek sceniczny "Wizje Babuni" wreszcie ze wzruszeniem i skromnością przemawiała pani Karłowiczowa, obecna redaktorka i dusza "Głosu Polek".

JUBILEUSZ OO. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

Dnia 22 listopada przypada 70ta rocznica przybycia do Chicago pierwszych OO. Zmartwychwstańców zakonu polskiego, powstałego w Paryżu na wielkiej polistopadowej emigracji i bardzo zasłużonego dla polskości. Z tej okazji odbędą się w Chicago uroczystości jubileuszowe i wydany będzie dn. 21 listopada specjalny numer "Dziennika Chicagoskiego" obrazujący historję Zakonu i jego licznych dokonań społeczno-narodowych na terenie Ameryki.

KSIĄŻKA KS. CZESŁAWA JASIONOWSKIEGO

Jeden z najbardziej światłych przedstawicieli kapłaństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ks. Dr. Czesław Jasionowski, proboszcz z Boundbrook napisał pracę historyczno-religjoznawczą pt. "Chrześcijaństwo i bogowie Rzymu", która niedługo ukaże się w druku. Ks. Dr. Jasionowski ma za sobą studja teologiczne w Rzymie i na Uniwersytecie Katolickim w Paryżu. Jest on nietylko działaczem religijnym, narodowym i społecznym, któremu organizacje pomocy dla Polski i walki o Polskę wiele zawdzięczają, jest zarazem pisarzem polskim o własnym pięknym stylu i solidnym naukowcem.

JĘZYK POLSKI W 664 SZKOŁACH AMERYKAŃSKICH

Staraniem ks. Franciszka Bolka, przewodniczącego Sekcji Polskiej amerykańskiego Zrzeszenia nauczycieli języków słowiańskich i wschodnio europejskich, ukazał się biuletyn, który informuje nas o uczelniach w Stanach Zjednoczonych gdzie wykładany jest język polski. Ogólna liczba osób studjujących język polski w Stanach Zjednoczonych wynosi 183,000. Język ten wykładany jest w 32 wyższych uczelniach, 65 parafialnych i prywatnych wyższych szkołach (high schools), w 10 amerykańskich wyższych szkołach publicznych i 567 polskich szkołach parafialnych.

Wśród uniwersytetów, na których znajdują się kursy czy katedry polskiego języka, są: Columbia University w New Yorku, Harvard University w Cambridge, Mass, De Paul University w Chicago i inne.

"OBRONA CZĘSTOCHOWY"

"Obrona Częstochowy" Elizy Bośniackiej, była przed wielu laty, przed poprzednią jeszcze wojną jednem z najulubieńszych widowisk popularnych, które dostąpiło tego zaszczytu, że grano je na najpierwszych scenach; dawana była m. inn. na przedstawieniach popołudniowych w teatrze Wielkim z Ładnowskim w roli księdza Kordeckiego.

Nie był to zaszczyt niezasłużony, jest to bowiem sztuka nietylko szlachetna w tendencji, ale też artystycznie bardzo rzetelna. Jest to oczywiście melodramat, ale nie jest to zarzut tylko klasyfikacja ,pisana dobrym, solidnym wierszem, scenicznie bardzo żywa, nadawała się znakomicie do patrjotycznego celu, któremu miała służyć. Wybór jej w obecnym momencie na widowisko dla szerokich kół, które "Polski Teatr Objazdowy" rozpoczyna swą pracę — uważać należy za bardzo szczęśliwy. Aktualności jej podkreślać nie trzeba tak silnie sama się raz po raz słuchaczom narzucała. Skrót i przeróbka, które pozwoliły zmieścić ten wielki tekst w ramach niezbyt długiego widowiska i wykonać go objazdowej trupie, dokonane zostały ręką zręczną i dbałą. Kostjumy bardzo piękne, ilustracja muzyczna naprawdę artystyczna, tempo gry naogół bardzo dobre.

Z wykonawców pani Halina Majewska w roli Anny przodowała zespołowi, mając też rolę szczególnie podatną do popisu. Pokazała w niej talent głęboko dramatyczny wrodzony, warunki głosowe doskonałe, gest szlachetny, umiar prawdziwej artystki. Pan Majewski w niezbyt wdzięcznej roli poczynał sobie z kontuszowym gestem i mówił pięknie. Panu Krzemieńskiemu brakło może ciepła i prostoty, które w naszej wyobraźni kojarzą się z postacią ks. Kordeckiego ale to aktor niezawodny i mocno też trzymał główną rolę sztuki. Pan Marski był Piotrem Czarnieckim pełnym szlachetnego zapału, wyrażonego z niemałą sztuką, pani Dziewońska miała godny patos w roli Miecznikowej, młody Miller i mały Jędruś Bogiem a prawdą, naprawdę się nie udali.

W sumie: wysiłek niezwykły, widowisko bardzo artystyczne i na tę chwilę świetnie wybrane, które powinno wszędzie, gdzie je pokażą ściągnąć tłumy i robić doskonałą polską robotę.



Anette Sorel w sztuce "Therese"

ANETTE SOREL — ANETKA STRAKACZÓWNA

Panna Anetka Strakaczówna, córka ministrostwa Sylwinostwa Strakaczów, chrześniaczka Paderewskiego, która po pierwszych krokach w zespole Polskiego Teatru Artystów zadebiutowała brawurowo w zeszłym roku na Broadway'u wystąpiwszy w zastępstwie bez próby w odpowiedzialnej roli w "Sadzie Wiśniowym" Czechowa, zagrała teraz dużą rolę obok świetnych aktorów. Eve Le Galienne i Dame May Whitty w przeróbce z Zoli pt. "Therese".

Ten występ potwierdził wszystkie najlepsze nadzieje, jakie wzbudził zeszłoroczny debiut młodej aktorki. Panna Anette Sorel, tak bowiem nazywa się na scenie Anetka Strakaczówna, jest aktorką urodzoną, poruszającą się na scenie z niezwykłą swobodą, obdarzoną ślicznym ciepłym głosem, naturalnym wdziękiem, dla której angielszczyzna sceniczna nie ma żadnych sekretów. Czeka ją napewno karjera na Broadway'u, a to teraz znaczy że i w Hollywood. Serdecznie jej winszujemy.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA W MADISON SQ. GARDEN

Wystawa kobieca, na której kiosk polski przygotowują panie z towarzystw złączonych w Komitecie Polek, będzie się odbywać w Madison Square Garden od 13 do 18 listopada, w godzinach od 12ej w poł do 11ej wieczór.

Część dochodu z biletów (po 60c) sprzedanych przed wystawą pomoże pokryć koszta.

Kiosk polski dekoruje znana nasza artystka Hanka Górecka Egan. Będą w nim ręczne robótki, kartki świąteczne, książki i różne wyroby na tle polskiem, które nadawać się będą na podarki świąteczne.

Patronat nad sekcją polską przyjęły panie Czesława Durska, Anna Kaźmierczak i Janina Węgrzynkowa. Pani Aniela Strakaczowa jest honorową przewodniczącą.

W Wieczorze Polskim, 17go listopada o 8:15 wezmą udział — Chór Melodja, Kółka Tańców Ludowych, Młodzieży przy Polskiej Robotniczej Kasie Pomocy, a na temat "Kobieta Polska w Okresie Powojennym" przemówi zasłużona autorka amerykańska pani Ann Su Cardwell.

Bilety można nabyć u pani F. Ross, 28 St. Marks Place, w biurze p. Twardowskiego, 17 St. Marks Place, w Ognisku Polskim przy E. 66ej ulicy blisko 3ej Ave. w New Yorku, w Polish Women's Relief, 2 East 65 St. New York, albo u członkiń komitetu.

Komitet: Irena Yolles, przewodnicząca, Ludwika Popiel, kiosku, Genowefa May przyjęcia, Stanisława Gruchacz programu, Elżbieta Skowronek biletów, Genowefa Futuyma prasy i radia.

OTWARCIE ROKU AKADEMICKKIEGO W POLSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM

Polski Instytut Naukowy w Nowym Yorku rozpoczął nowy rok swej tak żywej działalności wieczorem, który biorąc za doskonały punkt wyjścia osobę Woodrowa Wilsona — był zarazem uczczeniem święta niepodległości i krytyką, na najwyższym naukowym poziomie idei politycznych dziś rządzących, a będących zaprzeczeniem ducha wilsonowskiego.

Premjer Kucharzewski dał obraz sytuacji politycznej Europy w momencie wystąpienia Wilsona z jego programem, podkreślając szczególnie grę polityczną rosyjską, która wiele by nam mogła z dzisiejszych wypadków wyjaśnić. Profesor McIver z Columbia University mówił nie jak naukowiec tylko lecz jak prawdziwy idealista i prawdziwy przyjaciel Polski. Wreszcie prof. Halecki w mowie, bo nie był to już wykład, zarazem wspaniale udokumentowanej i porywającej wypowiedzianej angielszczyzną niepospolitą pokazał Wilsona takim jakim był naprawdę w najgłębszej istocie swej myśli i zarazem porównał go z tymi, którzy po nim przyszli w Ameryce i Europie. Był to wielki występ naukowy, oratorski i polityczny, który należałoby powtórzyć koniecznie dla wyborowego amerykańskiego audytorjum.

RECITAL JANINY PRUS

Dnia 21 listopada, w środę o godz. 8.30 odbędzie się w Town Hall recital młodej pianistki polskiej Janiny Prus. W programie Bach, Scarlatti, Szuman, Szopen, Debussy, Musorgski i Albeniz.

OPINJE I ZDARZENIA

AKTUALNY FILM

W jednym z kin w Detroit wyświetlany jest obecnie film pt. "Doktór Murek", o którym tak "Dziennik Polski" pisze:

"Doktor Murek" osnuty na motywach powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, przedstawia nam dzieje człowieka, który poznał dobro i zło... — Skromny i szlachetny po rozczarowaniach życiowych spada na dno nędzy... następnie wchodzi na drogę fałszu i kompromisu... a gdy już był u szczytu karjery zrozumiał, że popełniony jeden fałszywy krok pociąga za sobą następne. Wstrząsany wyrzutami sumienia chciał wrócić, lecz było już zapóźno..."

Ciekawym zbiegiem okoliczności film ten wyświetlany jest w momencie gdy konsulem rządu Osubki w Chicago został p. Murek (Stefan Rogoziński).

NOWE OSUBKI KONSULARNE

p. Oskar Langer, długoletni urzędnik ekonomiczny na placówkach polskich w Stanach Zjednoczonych, ostatnio urzędnik OWI został konsulem Osubki w Detroit. Słowem jak mówi Fredro:

"Lange i Langer w jednym stali domu
Lange na górze, a Langer na dole".

To, że Langer na dole to prawda. Ale Lange wcale nie na górze. Też na dole. Bardzo, bardzo nisko.

GEN. DE GAULLE O POLSCE

Londyński "Dziennik Polski" podaje na podstawie sprawozdania konferencji prasowej w Paryżu następujące informacje o deklaracji Gen. De Gaulle'a w sprawie Polski:

"Generała de Gaulle zapytano również o stosunki polsko-francuskie. Oto jak poszczególne dzienniki francuskie przedstawiły odpowiedzi generała de Gaulle na powyższy temat:

1) "L'Aurore":

"Jesteśmy niedostatecznie informowani obecnie o narodzie polskim, lecz wiemy, że naród ten był i pozostanie wiernym sojusznikiem Francji."

2) "Le Populaire":

"Informacje są trudne do uzyskania. Sytuacja faktyczna... Lecz istnieje nadzieja poprawy. Polska jest naszą sojuszniczką oddawna i nadal zachowuje naszą przyjaźń. Nie mniej, tam także spostrzega się, że konferencje trójki czy piątki są zbyt ograniczające."

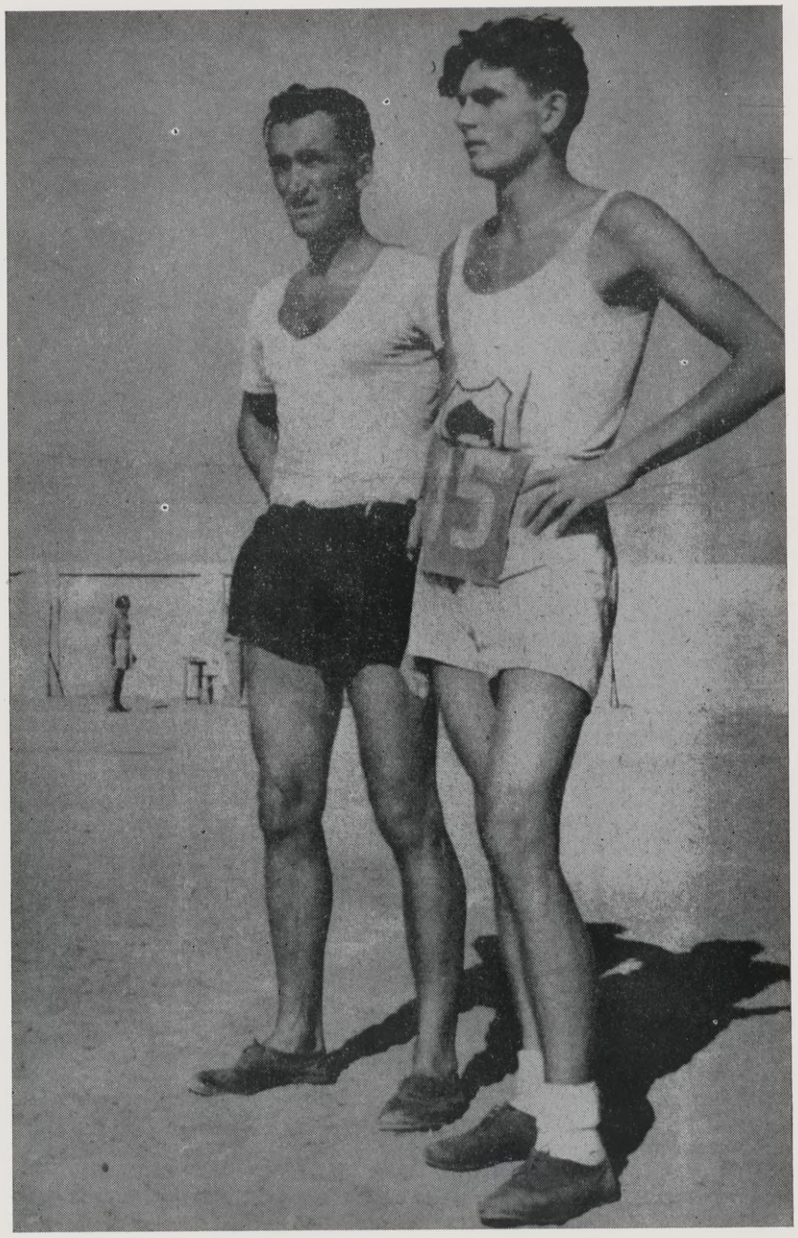
3) "L'Aube":

"Francja zawsze była sojuszniczką Polski. Dlaczego nie ma nią być obecnie? Wiadomości, jakie otrzymujemy z tego kraju — zresztą wiadomości b. rzadkie, nie wiem dlaczego (śmiech na sali) — wskazują na to, że naród polski pozostaje również wierny temu przymierzu. Obecne warunki czynią nasze kontakty z Polską trudnymi, ale to się zmieni."

4) " Le Monde":

"Czy sojusz między Francją a nową Polską odgrywa rolę w odbudowie powojennej i w jakim sensie?

Francja była zawsze przyjaciółką Polski. Dlaczego chcecie, by zmieniła się dzisiaj? Informacje jakie mamy o tym kraju, chociaż są rzadkie, pozwalają nam odczuć jak bardzo masy narodu polskiego są bliskie naszemu narodowi. Jest to uczucie, z którego jesteśmy ogromnie zadowoleni a które będzie podstawą naszych stosunków z nową Polską. Jest oczywiste, że sytuacja faktyczna wpływa ujemnie na stosunki praktyczne między temi dwo-



ZWYCIĘZCY W BIEGU
DRUGIEGO KORPUSU
ARMJI POLSKIEJ

ma krajami. Mamy nadzieję, że sytuacja ta ulegnie poprawie do tego stopnia, że jak dawniej będziemy mogli być w kontakcie normalnym i braterskim z narodem polskim."

S. KUSZELEWSKA NA WOLNOŚCI

Jednym z nielicznych pisarzy, którzy z pod okupacji sowieckiej w Polsce wydostali się na wolność, oczywiście bez paszportu i pieniędzy Bieruta, jak np pani Irena Krzywicka, obecnie demon intelektualny Paryża, jest stanisława Kuszelewska, b. żołnierz Armji Krajoweji ciężko doświadczona stratą córki-żołnierza, uczestniczka powstania warszawskiego.

Pani Kuszelewska jest znakomitą tłumaczką z angielskiego i literatura polska zawdzięcza jej przyswojenie wielu utworów angielskich i amerykańskich. Ze szczególną predylekcją przekładała Kuszelewska dzieła amerykańskie. Między innymi przetłumaczyła Jacka Londona, którego prawie wszystkie utwory przyswoiła czytelnikowi polskiemu i który w latach po pierwszej wojnie światowej należał do najpopularniejszych pisarzy w Polsce. Kuszelewska przebywa w Kairze.

60 TOMÓW BIBLJOTEKI "ORŁA BIAŁEGO"

Dziełalność publicystyczna 2-go Korpusu rozwija się w sposób tak wspaniały, że poprostu brak czasu, aby sygnalizować jej objawy. Zanim zdołamy otrzymać stamtąd jakąś książkę, dowiadujemy się, że ukazała się nowa.

Bibljoteka "Orła Białego" doszła już do 60-ciu tomów, wśród których znajdujemy przedruki arcydzieł piśmiennictwa polskiego, nowe wydania autorów współczesnych, wydawnictwa pisarzy noszących mundur żołnierzy Korpusu, poezje, powieści, prace polityczne, historyczne, ekonomiczne. Jako ostatnie pozycje bibljoteki figurują następujące książki: "Duma o hetmanie" Zeromskiego, "Powieści chińskie" Sieroszewskiego, "Za siedmioma rzekami była Bolonja" M. Święcickiego, "Zycie i śmierć ghetta warszawskiego"' J. Lubera, "Ustrój sowiecki" Wragi i "Pan Tadeusz".

Oto dorobek tej osobliwej armji, która nietylko umie się bić ale i szerzyć kulturę w swoich szeregach.

Jeśli pan Kot przyjechał do Rzymu, aby rozbijać 2-gi Korpus, niech zastanowi się jako profesor i t. zw. humanista, którym przecież kiedyś bywał— także i nad tem co zamiast tych książek mógłby dać żołnierzowi do czytania w Polsce rządzonej przez Sowiety i Bieruta.

O DĄBROWSKIM

Nakładem Drugiego Korpusu wyszła bardzo ciekawie pomyślana książka Grydzewskiego o Generale Dabrowskim, będąca pełną jego biografią, zestawioną z cytat; fragmenty z Askenazego, Skałkowskiego, Zeromskiego i współczesnych Dąbrowskiemu złożyły się na tę jedyną w swoim rodzaju antologję. Dąbrowski przeżywa w obecnej chwili renesans swej sławy.

Drugi Korpus idąc jego szlakiem, odkrył go niejako nanowo czyniąc swym patronem Jego twardość, jego myśl daleka, jego nieefektowny, ale głęboki realizm przemawiają dziś do Drugiego Korpusu, ale i do nas także, bardziej może niż jakiekolwiek inne, bardziej romantyczne cnoty innych polskich wodzów.

Wyrazem tego głębokiego przełomu w naszych pojęciach o Dąbrowskim jest zarówno inteligentna praca Grydzewskiego, jak też przedewszystkiem przedmowa gen. Andersa, która ją poprzedza i którą drukowaliśmy na łamach "Tygodnika".

POLSKI PISARZ W "HISTORJI 2-GIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ"

Dowiadujemy się z "Roju", że firma wydawnicza The Pocket Books Inc. zamierza przedrukować pięć stron z książki Wierzyńskiego The Forgotten Battlefield, które włączy do antologji The Pocket History of the Second World War. Inna firma wydawnicza Little, Brown & Company w Bostonie przedrukuje również pięć stron z The Forgotten Battlefield, które zostaną zamieszczone w droższem wydaniu The Pocket History of the Second World War.

Ponieważ wydawnitwa te a zwłaszcza The Pocket Books idą w setkach tysięcy egzemplarzy, czytelnik polski z przyjemnością przyjmie wiadomość, że w publikacjach tych znalazło się miejsce dla spraw polskich i polskiego autora.

W POPRZEDNIM 44 (149) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Kazimierz Wierzyński: Do sumienia świata; Jan Lechoń: Witos; Jan Wolny: Ani wojna, ani pokój. Złote Karty Polskiego Piśmiennictwa: Marja Konopnicka: Banasiowa; Anonimowy Autor z Polski: Apel; Józef F. Ryter: Byłem w Polsce i widziałem..; Tydzień polityczny; Kronika Polsko-Amerykańska; Opinje i zdarzenia.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.60

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

GENERAŁ ARMANDO TROMPOWSKI

Ministrem lotnictwa w nowym rządzie brazylijskim, został generał Armando Trompowski, jedna z najpopularniejszych postaci armji brazylijskiej. Generał Trompowski jest potomkiem Polaka, który zapisał się pięknie w dziejach tej armji. Brat jego Gilberto Trompowski jest pełnym talentu i bardzo znanym malarzem-dekoratorem.

POSZUKIWANIA RODZIN

DANIEC Józef, generał obecnie przebywający w obozie polskich jeńców wojennych w Murnau, Niemcy, poszukuje na terenie Stanów (przypuszczalnie Detroit, Mich.) Henryka CZAPLICKIEGO, obywatela amerykańskiego, który w 1939 r. wyjechał z Warszawy przez Włochy do Ameryki. Wiadomości proszę kierować do Jadwigi Daniec, 1001 North Dearborn, Chicago 10, Ilnl."

Kpr. REKSNIS Franciszek, C. M. F. Polish Forces 115, poszukuje siostry Weroniki Karoluk, z zawodu krawcowej, która wraz z mężem wyjechała do Ameryki w 1925 lub 1927 r. i podobno mieszka w New Yorku.

PANKANIN Edward Edwin, podchor. poszukuje swych krewnych i znajomych oraz krewnych Tekli z Osmanskich, zam. poprzednio w Kcyni. Wiadomości należy kierować Pchor. Edward Pankanin, P. O. Box 260-16, London E. C. 1.

ZIOŁKOWSKI Władysław ,strz. Polish Forces 178, C. M. F. poszukuje swej siostry Łucji Ziółkowskiej, która w 1939 r. wyjechała do Stanów i jakoby mieszka w Brooklynie. Przed wojną mieszkała w Brodnicy na Pomorzu.